

665
Dobry wieczór we Wrocławiu

Ryszarda Hanin: - Kocham Was!

— Pamięta pani swój pierwszy przyjazd do Wrocławia?

— Dokładnie nie pamiętam, to dawne lata... Na pewno było to z okazji kręcenia jakiegoś filmu. Ale najlepiej utkwił mi w pamięci pobyt w czasie wrocławskiej epidemii ospy. Wtedy też występowałam w filmie. Tak, tak, to był film Nasfetera. Wrocław ogłoszono

miastem zamkniętym, mieszkaliliśmy na terenie wytwórni i nie wolno nam było wychodzić daleko, najwyżej do Ogrodu Zoologicznego. Przesiadywałam tam godzinami i zaprzyjaźniłam się ze wszystkimi małpami. Epidemia miała więc tę dobrą stronę... Ale w ogóle było wtedy ponuro. Do dziś pamiętam klamki smarowane lizolem.

— A późniejsze wizyty?

— Też filmowe, ale i teatralne. Byłam tu z wieloma sztukami na wrocławskich festiwalach, które zawsze miały wysoką re-

agującą publiczność. Aktor czuje ze sceny, że gr

(Dokończenie na str. 3)

Ryszarda Hanin: — Kocham Was!

(Dokończenie ze str. 1)
przed ludźmi, którzy Kochają teatr, a tak było zawsze we Wrocławiu. Zaraz, zaraz, które to sztuki tak się podobały... Już wiem. „Śluby...” i „Czworaki”, to znaczy „Na czworakach”.

— Z czym pani kojarzy się Wrocław?

— Ze Lwowem. Nawet rozmawiając z panem od razu poznałam, że „jesteśmy z jednej parafii”. Lwów to moja młodość, piękna młodość, radosna, bez troska, a tak brutalnie przerwana w 1939 roku. Zostałam wywieziona, mój brat rozstrzelany. A potem ten tragiczny dla wielu Polaków trakt: Tataria, Baskiria, Saratow, Kujbyszew... Nie lubię wspominać tamtych strasznych lat. Pozwoli pan, że nie będziemy już wracać do tego tematu.

— Ale wróćmy do Lwowa...

— Tylko do przedwojennego. Po wojnie nie byłam tam ani razu i teraz nie ciągnie mnie. Lubię wspominać o moim mieście takim, jakim go zapamiętałam. Mój rodzinny dom przy ul. Kochanowskiego, szkołę przy ul. Leona Sa-



piechy. A najslawniejszy w mojej rodzinie był Leon Hanin, zwany „Bubciem”. To jeden z najlepszych piłkarzy nie tylko lwowskiej Pogoni, ale w Polsce. Był reprezentantem i olimpijczykiem. Żałowałam tylko, że nie jest bramkarzem, bo najbardziej lubię bramkarzy. „Bubcio” zmarł we Wrocławiu i tu jest pochowany.

— Czy we Wrocławiu spotyka pani swoich przyjaciół ze Lwowa?

— Niestety, nie spotykam. A mam we Wrocławiu serdeczną koleżankę, Irenkę Rembiszewską. Zawsze była najpiękniejsza ze wszystkich dziewcząt. Fez została aktorką.

— Jak pani się podoba Wrocław?

— To urocze miasto, ale niestety, coraz brudniejsze, podobnie zresztą jak Warszawa.

— Gratulujemy serdecznie pierwszej premii za monodram „Przyjechała Żydówka”. Czy ta forma artystyczna jest pani szczególnie bliska?

— Nic podobnego... Jest

to jedna z form wyrazu aktorskiego, trzeba ją poznać i umieć jak inne. Jeśli jest dobry tekst to monodram będzie się podobał. A taka była „Żydówka”.

— Kiedy znów powitamy panią we Wrocławiu? Ma pani tu wielu przyjaciół, którzy panią kochają...

— Dziękuję, miło mi to słyszeć. Ale każdy przyjazd nie zależy ode mnie. Na pewno niebawem znów do was przyjadę. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam! Ja też was Kocham!

Rozmawiał
ST. MACHOWSKI